

ogólnopolski konkurs na felieton

edycja szósta

Skład jury:

Przewodniczący: prof. dr hab. Stanisław Beres
Członkowie: mgr Ewa Promna-Baj
mgr Magdalena Gumienny
mgr Krystyna Niemcowa
dr Diana Gawinecka
mgr Katarzyna Zasada
mgr Joanna Szablińska-Łaba
mgr Anna Wojczyńska
oraz mgr Justyna Madejska – reprezentująca Dolnośląskiego
Kuratora Oświaty

Tegoroczna VI edycja OKnF różniła się od poprzednich. Uczniom liceów i gimnazjów jury zaproponowało, licząc na ciekawsze, bardziej oryginalne i różnorodne odczytanie myśli Bolesława Prusa, odmienne tematy. Licealiści wybierali spośród:

- I. *Nawet tego nie rozumiesz, zmaterializowany człowieku?...*
- II. *Jeżeli karnawał ma taką siłę, która paraliżuje zdolności myślenia, w takim razie my nie myśleliśmy nigdy, bo u nas jest wieczny karnawał...*

Gimnazjaliści natomiast:

- I. *Czego tam nie ma!... Jakie mnóstwo ciekawych szczegółów!...*
- II. *Natura ludzka musi zawsze coś podziwiać; różnice są tylko w odcieniach.*

W tym roku uczniowie liceów i gimnazjów nadesłali 260 prac. Zdecydowanie więcej – 162 felietony przysłali uczniowie szkół ponadgimnazjalnych, a 98 – gimnazjaliści. Podobnie natomiast wyglądały wybory tematów. Wśród licealistów najbardziej atrakcyjny okazał się temat: *Nawet tego nie rozumiesz, zmaterializowany człowieku?...* Wybrało go aż 70% procent autorów. Dla 65% gimnazjalistów ciekawszy okazał się temat *Czego tam nie ma!... Jakie mnóstwo ciekawych szczegółów!...*

Podobnie jak w zeszłym roku wszystkie nadesłane na konkurs prace są kodo-
wane, a każdy felieton czytany dwukrotnie przez różne zespoły oceniające. Felietony zakwalifikowane do finału czytane są po raz trzeci.

Wszystkim Nauczycielom i ich Uczniom dziękujemy za udział w konkursie. Gratulujemy.

Ewa Baj
Magdalena Gumienny

LAUREACI

w kategorii szkół gimnazjalnych:

I miejsce:

nie przyznano;

II miejsce:

Alicja Sołtys – Gimnazjum nr 10 z Oddziałami Dwujęzycznymi we Wrocławiu;

opiekun: Anna Jagieła

III miejsce:

Dariusz Gołębiewski – Gimnazjum Samorządowe nr 1 w Bolesławcu;

opiekun: Małgorzata Giedroń-Sypień

wyróżnienia:

Magdalena Szlagor – Gimnazjum STO w Kluczborku;

opiekun: Dariusz Dybek

w kategorii szkół ponadgimnazjalnych:

I miejsce:

Piotr Grudzień – Liceum Ogólnokształcące nr VI w Kielcach;

opiekun: Anna Wzorek

II miejsce:

Paweł Czerpak – Liceum Ogólnokształcące nr IV we Wrocławiu;

opiekun: Beata Kwapińska

III miejsce:

Marcelina Śmigiel – Liceum Ogólnokształcące nr VII we Wrocławiu;

opiekun: Izabela Chaszczowska

Nagroda Dolnośląskiego Kuratora Oświaty:

Mateusz Staniak – Liceum Ogólnokształcące nr XII we Wrocławiu;

opiekun: Ewa Baj

Nagroda Dyrektora Liceum Ogólnokształcącego nr XII we Wrocławiu:

Izabela Gostek – Liceum Ogólnokształcące nr I w Wadowicach;

opiekun: Henryk Odrozek

Serdecznie dziękujemy nauczycielom za zainteresowanie konkursem i dopingowanie uczniów do pisania felietonów, a autorom – gratulujemy.

Zapraszamy do udziału w następnej edycji.

Ewa Baj
Magdalena Gumienny



Materializm w prowincjonalnym sosie

- Here comes the sun!
- Here comes the sun, and I say...
- Sun, sun, sun, here it co...()@%^\$#@*%

Nie żebym nie lubił Beatlesów, ale przysięgam – jeszcze raz usłyszę, że nadchodzi słońce, a wyrzucę ten cholerny budzik przez okno! Niech się powygrzewa cwaniaczek w swoich urojonych promyczkach, proszę bardzo. Za oknem kolejny ponury, przygnębiająco bezśnieżny styczniowy poranek będący potwierdzeniem, że nawet panienka (może jednak: pani) Zima pokładała nadzieje na rychłą emeryturę w zeszlórocznej apokaliptycznej kumulacji. Ble, oby 2013 rok przedstawił się jako racjonalny dzentelmen. Ale dość już marudzenia, w końcu dziś poniedziałek!

Kto nie kocha poniedziałków? Tę zacną jednostkę tygodnia ubóstwiają szczególnie maturzyści. Świadomość nieuchronnego zbliżania się daty ich „być albo nie być” w akademickim świecie jest naturalnie czymś odprężającym i totalnie niezobowiązującym. Już nie mogę się doczekać. Jeszcze tylko cztery miesiące i... wreszcie (!!!)... będziemy mogli studiować, pracować, zarabiać, zakładać rodzinę, płodzić dzieci, zarabiać, budować dom, 3x zarabiać, kończyć budować dom, awansować, zarabiać, starzeć się, zasmakować nieco starczej metafizyki, nie zdążyć odebrać emerytury i umrzeć. Tyle do zrobienia! Ale najpierw po bułki.

Przywdziawszy przyciężką kapotę, wyruszam na krótki spacer bezimienną ulicą. Pani Halinka ze spożywczaka na rogu to jedna z nielicznych żywicieli naszej wsi. Pełnienie tej funkcji wymaga nie lada heroizmu – nie dość, że musi karmić niczym piersią wiecznie spragnionych, kultuwujących narodowe tradycje miśków spod pobliskiego przystanku, to ostatnio klientela wywindowała wymagania do tego stopnia, że zwykły sklepik zaczyna się przeradzać w swoiste centrum eksportowanych dziwa-

deł. Osobliwe skutki suburbanizacji, czyli, jak to pani Halinka stwierdziła: *przez tych miastowych to się ludziom w dupach poprzewracało*. Stojąc w kolejce, słyszę zatem o cudownej margarynie, będącej niewyczerpaną krynica zdrowia, owocach awokado, liczi i rambutanu oraz o dwudziestu czterech rodzajach ciasteczek w dziewięciu różnych smakach (okej, trochę mi się nudziło w czasie przerwy świątecznej). Pozwolę sobie zastosować moralizatorski przelicznik namiętnie wykorzystywany przez moją dawną nauczycielkę geografii: *za to wszystko biedne dzieci w Afryce mogłyby wyżyć długie miesiące!* A tak na poważnie – ogarnia mnie pewien niepokój i dyskomfort, gdy podchodzę do kasy, prosząc o sześć bułek zwykłych. Otrzymałszy towar, o który prosiłem, i wielokrotnie zapewniwszy, że niczego więcej nie szukam, wychodzę czym prędzej ze sklepu. Odwracając role w znanym utworze Stinga – czuję się jak Nowy Jork najechany przez rzeszę Anglików.

Codzienny dylemat – odpalić starego Panasonica nastrojonego (chyba już trwale) na częstotliwość Trójki, czy oddać się wampiryzmowi informacyjnemu w towarzystwie programów typu „24h na dobę”? Co z tego, że przedstawiciele tej drugiej opcji z niemal jednakową rzetelnością robią mi z mózgu mamałygę. Jak to mówią moi koledzy-palacze: *by być zdrowym, każdy człowiek powinien mieć pewną ograniczoną liczbę nałogów*. To poniedziałkowe śniadanko nie upłynie jednak w zaplanowany sposób – tato na nogach, więc czeka mnie zapewne rozmowa o wczorajszym/dzisiejszym koncercie... – *Gdzie ty się znowu włóczysz po nocach? Uczyleś się w ogóle czegośkolwiek do matury? Radzę ci się synu poważnie zastanowić, co chcesz robić w przyszłości, bo z takim nastawieniem daleko nie zajdziesz. Nawet nie wiesz, co i gdzie chcesz studiować! Myślisz, że całe życie będziemy cię z matką utrzymywać? Rozumiesz, co do ciebie mówię?! – Tak. Chcesz parówki?* No dobrze, rozmową bym tego jednak nie nazwał, ale czasem wygodniej się po prostu zgodzić, mimo że od wzajemnego zrozumienia droga daleka jak z III do VI RP. Oczywiście, w imię wykształcenia i samorozwoju przypuściłbym nawet szturm na Krakowskie Przedmieście, gdzie w towarzystwie szacownych krzyżowców, ekologów i innych otwartych na dialog anarchistów skandowałbym patetyczne, pseudoliterackie bzdury. Ale czy wszystko, czego mnie teraz uczą, ma docelowo stworzyć jedynie kolejnego dumnego płatnika 32-procentowego podatku?

Pocziwy Ikarus wprawił dzisiaj wszystkich w lekkie zakłopotanie punktualnym przyjazdem, ale w środku każdy czuł się już jak w domu. Yyy, no może oprócz koleżanki w pięknych łąciatych gumiakach, ona chy-

ba poczeka jeszcze ze dwie godzinki. Kogóż my tu nie mamy w środku! Jeśli w niedalekiej przyszłości (zanim do szkół poniosą nas śmigła) powróci moda na społeczne panoramy, to niech wielcy literaci pojeżdżą trochę autobusami. Oszczędzą masę czasu, który normalnie musieliby spędzić na podróżach po dzielnicach biedy, tragicznych mezaliansach i innych traumatycznych przeżyciach oferujących genezę idealną.

W drodze między kolejnymi przystankami moją uwagę przykuły dwie gawędzące panie w średnim wieku: pierwsza słusznych gabarytów, z wielką siatką wypchaną bodaj połową zawartości przeciętnego gospodarstwa domowego, a druga ubrana w znoszony, acz gustowny płaszczyk i eleganckie skórzane półbuty. Pierwsza jest kobietą z ludu, wracającą do domu ze styczniowych prac na działkach położonych na peryferiach miasta, a druga to zamożna mieszkanka mojej miejscowości, która jedzie do centrum pracować, robić zakupy i uprawiać fitness. Będąca kiedyś wsią okolica chłopki została zurbanizowana, przez co kobiecina wyjeżdża obcować z naturą na odległe o kilkanaście kilometrów ogródki działkowe, zaś miastowa, po przeprowadzce do upragnionego pozamiejskiego azylu, zaczyna tęsknić za swoją świątynią konsumpcjonizmu. Tak absurdałnego scenariusza rozwoju społeczeństwa nawet Bolesław Prus by nie wymyślił.

Uff, zdążyłem w ostatniej chwili przed dzwonkiem. Pani profesor Anetka znów straszy maturą i zagrożeniami. Właściwie to ostatnio sporo myślałem o odsiadce w trzeciej klasie jeszcze przez kilka lat – po pierwsze: studniówek nigdy za wiele, a po drugie: trochę smutno byłoby bez tej codziennej porannej komedii w pięciu aktach. Aha, jeszcze trzecia sprawa – boję się zarabiania pieniędzy!!! Sorry Republiko, ale przez całą tę mamonę ludzie zachowują się jak androidy zaprogramowane przez jakiegoś chorego architekta matriksów. Pozostając w konwencji świata braci, tfu, brata i siostry Wachowskich – lepiej łyknąć czerwoną pigułkę i obserwować cały ten cyrk z lekko ironicznym dystansem. Prawda, pani Halinko?

Z obrad jury:



O wyjątkowości tej pracy świadczy wyraźny dystans wobec świata i łatwo wychwytywalna ironia – atrybuty ludzi inteligentnych. Drugi akapit tekstu ocieka wręcz kpinią ze współczesności, w jakiej przyszło Autorowi dojrzeć. Pomimo jawnego szyderstwa, zawartego w krótkim „Ale najpierw po bułki”, Autor jest świadomy, że przed rzeczywistością, z której drwi – ucieczki nie ma. Tarczą wobec absurdu i frustracji z powodu kondycji świata ponowoczesnego, brutalności dorosłości czyhającej tuż za rogiem jest dla Autora ironia właśnie. Umiejętnie celuje nią w kulturę („czuję się jak Nowy Jork najechany przez rzeszę Anglików”), w socjalizację („Myślisz, że całe życie będziemy cię z matka utrzymywać? (...) Rozumiesz, co do ciebie mówię?” „Tak. Chcesz parówki?”) i w siebie samego („boję się zarabiania pieniędzy”). Świat, w którym żyje, to wizja przeniesiona wprost z „Matrixa”, z którego by się chciało wyrwać, ale na który to świat człowiek ostatecznie się godzi w myśl ludowej (ludycznej?) sentencji kolegów Autora: „by być zdrowym, każdy człowiek powinien mieć pewną ograniczoną liczbę nałogów”. Nie ma ucieczki, Życie szkodzi zdrowiu.

